



BEATA I PAMEŁ POMYKAŁSCY



OBLICZA ŚWIATA

BERLIN

BŁYSKI ŚWIATŁA
W MIEŚCIE MROKU



Nowy Odwach – kilka opowieści o niemieckiej historii

Na początku XX wieku Berlin przez chwilę cieszył się kolejnym poluzowaniem sznurów w ciasnym gorsecie. W 1901 roku dzięki inicjatywie Ernsta von Wolzogen'a otwarto kabaret Überbrettl, który stał się intymnym miejscem do wyrażania nie tylko ekspresji artystycznej, ale też różnych poglądów. Wkrótce cieszył się taką popularnością, że co kawałek otwierały się kabarety-naśladowcy, gromadzące rzesze mieszczan spragnionych rozrywki i kultury.

Zmiany następowały też w dość przasnej dotąd berlińskiej sztuce, która była całkowicie podporządkowana woli politycznej władcy. Pruscy monarchowie widzieli w niej wyłącznie jedno z narzędzi do realizacji swoich celów – zadaniem sztuki było wysyłanie do poddanych perswazyjnego przekazu o wzmacnianiu jedności narodowej. Przyznać trzeba, że z prawdziwą ekspresją i rolą sztuki w życiu człowieka niewiele to miało wspólnego... Pierwszym motywem w berlińskiej sztuce początków XX wieku, który nie był związany z promowaniem linii politycznej, stało się przemysłowe miasto. Sceny uliczne z zadymionego Berlina, trudy robotniczego losu, walka o każdy dzień, praca w odczłowieczających fabrykach – to było do przełknięcia, choć w zestawieniu z obrazem idealnego państwa stanowiło gorzką pigułkę.

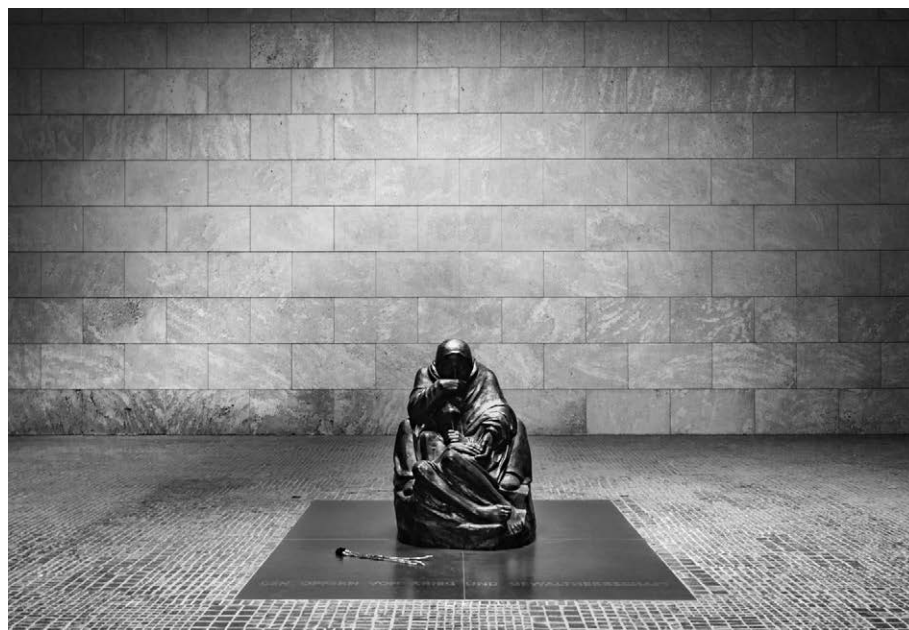
Najbardziej przejmujące dzieła tworzyła Käthe Kollwitz. W swoich miedziorytach, drzeworytach i litografiach pokazywała

Kup książkę

Poleć książkę

niebawale sceny głodu, chorób i śmierci, do których zbyt często dochodziło w robotniczych dzielnicach biedy. Jej twórczość stanowiła wymowne odzwierciedlenie poglądów autorki – była komunistką, pacyfistką i członkinią proletariatu zaangażowaną w sprawy swojej klasy społecznej. Bardzo wartościowe są jej grafiki do książki Gerharta Hauptmanna *Tkacze*. Cieszyły się uznaniem mas, ale nie cesarza, który nie pozwolił, by Stowarzyszenie Artystów Berlińskich przyznało Kollwitz Złoty Medal. Uważał, że takie wyróżnienie dla kobiety to zdecydowana przesada. Udźwignął ciężar bólu, który pokazywała w swych dziełach, ale nie był w stanie udźwignąć ciężaru faktu, że była kobietą. W późniejszych latach naziści uznali jej sztukę za zdegenerowaną, ale po upływie kolejnych sześciu dekad twórczość Kollwitz doczekała się wielkiej rehabilitacji.

W 1990 roku, a więc na początku kolejnej epoki w dziejach Niemiec, kanclerz Helmut Kohl przekształcił Nowy Odwach



Käthe Kollwitz, *Mutter mit totem Sohn* (Matka z martwym synem)

przy Unter den Linden w Centralne Miejsce Pamięci Republiki Federalnej Niemiec, a trzy lata później w jego wnętrzu ustawiono powiększoną kopię rzeźby autorstwa Kollwitz *Mutter mit totem Sohn* (Matka ze zmarłym synem; oryginał znajduje się w Muzeum Käthe Kollwitz w Kolonii) – artystka stworzyła ją w 1937 roku, by upamiętnić osiemnastoletniego syna Petera, który zginął we Flandrii podczas I wojny światowej. Dzieło, znane również jako *Pieta*, w przejmujący sposób ukazuje pogrążoną w bólu kobietę, która ramionami otacza siedzące między jej kolanami ukochane dziecko, próbując je okryć sobą niczym płaszczem. Choć wiemy, że dziecko nie żyje, sprawia wrażenie, jakby u matki szukało ochrony przed złem tego świata. Potęgę ich dramatu pogłębia pustka dużego pomieszczenia, w którym eksponowane jest to wyraziste dzieło. Jego bohaterowie są w nim sami, zgnieceni przez brutalną historię.

Nowy Odwach pełni rolę grobu nieznanego żołnierza. Tym, co czyni go tak odmiennym od tego typu miejsc pamięci w innych państwach, jest fakt, że wraz ze zmiennym kierunkiem wiatru przynoszącym radykalne zwroty polityczne kilkakrotnie przekształcano jego wygląd.

Powstał w latach 1816–1818 jako posterunek straży królewskiej, a zarazem pomnik ofiar wojen napoleońskich. Za jego projekt odpowiadał Karl Friedrich Schinkel, czołowy architekt klasycystyczny w Berlinie. Nowy Odwach swoją funkcję pełnił do 1918 roku. Siedem lat później pojawił się pomysł, by zaadaptować go na pomnik ku czci żołnierzy poległych na frontach I wojny światowej. Ostatecznie do przebudowy doszło po kilku latach: wewnątrz zostało doświetlone przez okno dachowe, a w centralnym punkcie stanął postument z czarnego granitu, zwieńczony rzeźbą przedstawiającą srebrny wieniec. Również naziści dokonali pewnych modyfikacji, ale nie wpłynęły one zasadniczo na wygląd pomnika. Ten stan rzeczy zmienił rok 1945, gdy obiekt został uszkodzony, a wieniec skradziony. Komuniści nie spieszyli się z remontem – dopiero dekadę później obiekt zrewitalizowano i przekształcono w Pomnik

Ofiar Faszyzmu i Militarizmu. W 1969 roku władze NRD zdecydowały o przebudowie wnętrza. W ramach tego projektu usunięto czarny postument, a wewnątrz ozdobiło niszą wyłożoną zielonym marmurem. Na jej środku stanął szklany sześcian z wiecznym płomieniem, przed którym umieszczono symboliczną urnę z prochami nieznanego żołnierza, otoczoną ziemią pochodzącą z pól bitewnych II wojny światowej, a także urnę z prochami nieznanego bojownika antynazistowskiego ruchu oporu, której towarzyszy ziemia zebrana z niemieckich obozów koncentracyjnych. Czas na kolejne zmiany nastał wraz z upadkiem muru berlińskiego – stworzone wówczas wewnątrz zachowało się do dziś.



Käthe Kollwitz została uznana za tak ważną osobę dla kultury niemieckiej, że jej popiersie trafiło nawet do Walhalli, panteonu zasłużonych, jaki w połowie XIX wieku powstał nieopodal Ratyzbony w Bawarii. Jest to budowla malowniczo położona na wzniesieniu nad Dunajem, która architekturą nawiązuje do antycznych założeń świątyni greckich, zaś nazwą do pochodzącego z mitologii nordyckiej miejsca wiecznej szczęśliwości dla poległych w chwale wojowników. Imponujące rozmiarem mauzoleum powstało w latach 1830–1842 z inicjatywy króla Ludwika I Wittelsbacha. Wewnątrz gmachu można zobaczyć około dwustu sześćdziesięciu popiersi oraz mnóstwo tablic pamiątkowych, które honorują najważniejsze postacie ze świata nauki, kultury, sztuki i polityki krajów niemieckojęzycznych, od czasów najdawniejszych po współczesność.

Aleja Zwycięstwa – kult tak wielki, że aż śmieszny

Kajzerowski Berlin był miastem zimnym, uporządkowanym, posłusznym, sztywnym. Jakby jednak na przekór temu, co na powierzchni, pod nią tliło się niepokorne życie. Niektóre budynki, powstające zresztą wbrew odgórnym oczekiwaniom estetycznym, sprawiały, że Berlin mógł uchodzić za miasto otwarte, nowoczesne, a nawet nie tyle powielające trendy, co je współkreujące. Ducha nowoczesności uosabiały zakłady Augusta Borsiga czy niesamowita fabryka turbin AEG, zbudowana przez Petera Behrensa w 1909 roku. U progu nowego stulecia kwitły rewie, kabarety, rozrywka. To była zapowiedź tego, czym po I wojnie światowej będą szalone lata dwudzieste w Berlinie. Tymczasem jednak cesarz wciąż upierał się przy swoim zdaniu. Impresjonistów czy artystów uprawiających secesję uważał za głupich i wulgarnych. Znosił, a może nawet lubił, jedynie tak zwanych starych mistrzów. I choć Berlin nigdy nie miał szans doczekać się kolekcji podobnych do tych z Monachium czy Dreźnie, nie mówiąc już o paryskim Luwrze, udało się w nim zgromadzić całkiem cenne zbiory.

Ważną postacią na tym polu okazał się Wilhelm von Bode, który miał niezwykle talent do odnajdywania zagubionych dzieł sztuki. Zgromadził wokół siebie zespół fachowców i uczynił z Berlina szanowany ośrodek badań nad obrazami i handlu nimi. Szczególnie cenna okazała się znajomość z Oskarem Huldshinskim, synem

Salomona, sprawnego przedsiębiorcy, który prowadził interesy w całym kraju. Dzięki znajomościom z wieloma osobami tego pokroju w zamian za tytuły pozyskiwano dla miasta dzieła takich mistrzów jak Rembrandt, Tycjan, Tintoretto, Botticelli, Rafael i wielu, wielu innych.

W tym samym czasie w Berlinie rósł kult cesarza, kult Bismarcka i kult wojska. Znowu. Fascynacja militarzami i militaryzacja oficjalnego życia publicznego sięgała zenitu. Berlin, a za nim cały kraj, pokrywał się pomnikami dwóch największych polityków tej epoki. Miasta, miasteczka i wsie, a w nich place, placiki i skwery ozdabiane były też pomnikami Germanii, personifikacji Niemiec. Pojawiały się nawet na prowincji, choćby w Gliwicach, gdzie tradycyjny posąg stanął na Germaniaplatz. Jeden był wzorem tych „denkmali”: Germania była postawną, wysoką kobietą o blond włosach, ubraną w zbroję, z Koroną Rzeszy na głowie (po 1871 roku Koroną Cesarstwa Niemieckiego). W rękach trzymała miecz i flagę lub tarczę, na której czasami widniał czarny orzeł. Wszystkie pomniki miały jeden podstawy cel: umacniać *Vaterlandliebe*, czyli miłość do ojczyzny.

Historia coraz częściej stawała się narzędziem do umacniania narodowej dumy. Patent, po który sięgają wszyscy despoci. Od zjednoczenia Niemiec, zwłaszcza po krachu giełdowym, który jest nieodłącznym elementem kapitalizmu i bratem chęci szybkiego zysku, z nową mocą rozwijał się też antysemityzm. W końcu ustawy norymberskie z lat trzydziestych nie pojawiły się ot tak, z dnia na dzień. Grunt pod nie przygotowywano od kilkudziesięciu lat, pielęgnowano i podlewano między innymi obwinieniem bogatej ludności żydowskiej o wywołanie kryzysu ekonomicznego (choć uczciwie trzeba przyznać, że raczej nikt się nie spodziewał, jak dramatyczny będzie finał tych początkowo niewinnych działań). Nie brakowało wówczas hasel mówiących, że Żydzi zagrażają germańskości. Wśród bzdur, które w owym czasie wymyślano, pojawiła się między innymi taka, że z powodów genetycznych nie są oni zdolni do... uprawy

ziemi. Biorąc pod uwagę dzisiejszą potęgę rolniczą pustynnego Izraela, hasło to było wyjątkowo niefortunne.



W Berlinie powstało wtedy coś ogromnie dziwnego, co trudno nawet jednoznacznie nazwać. Aleja Zwycięstwa (Siegessallee), bo o niej mowa, miała siedemset metrów długości, ciągnęła się przez Tiergarten, od Königsplatz po Kemperplatz, a wzdłuż niej ustawiono pomniki trzydziestu dwóch Hohenzollernów, przodków cesarza, którzy – jego zdaniem – przyczynili się do wielkości Berlina i całego Prus. Z marmuru z tokańskiej Carrary wykonano postaci wielu osób, od Albrechta Niedźwiedzia po cesarza Wilhelma I. Otwarcie alei hucznie fetowano z udziałem dziesiątek oficerów i wyższych rangą wojskowych. Moment był tak poważny i patetyczny, że aż ocierał się o groteskę. I coś chyba faktycznie poszło nie tak, bowiem mieszkańcy miasta szybko okrzyknęli to niecodzienne, megalomańskie założenie mianem Alei Kukieł/Marionetek (Puppenallee). Aleja przetrwała do 1947 roku, po czym została zdemontowana przez aliantów*. Nim jednak do tego doszło, nacjonalistyczne zapędy cesarza doprowadziły do wybuchu I wojny światowej.

4 sierpnia 1914 roku kraj ogarnęła euforia. Czekało na ten moment już od jakiegoś czasu, trochę jak dzieci na pierwszą gwiazdkę w Wigilię. Wreszcie nadszedł. Tysiące młodych, zdrowych, pełnych życia mężczyzn ze śpiewem na ustach ruszyły na front. Jeszcze nie wiedzieli tego, co Alois Pokora, bohater książki *Pokora* Szczepana Twardocha, uzmysłowił sobie, leżąc we flandryjskim

* Pomniki z Alei Zwycięstwa, przedstawiające Hohenzollernów stojących w nie-naturalnych, przesadnie teatralnych pozach, przeleżały w ukryciu kilkadziesiąt lat, a dziś są wystawiane w kameralnym, ale szalenie intrygującym muzeum na terenie szesnastowiecznej cytadeli w Spandau, która jest strategicznie ulokowana u zbiegu Sprewy i Haweli. Jedna sala muzealna została nawet zaaranżowana tak, by udawać stary park – stoi tu kilka posągów, zielone tapety wprowadzają aurę spokoju, a z głośników sączą się dźwięki ptaków i rozmów spacerowiczów.

okopie: „Nie decyduję prawie o niczym, nie jestem człowiekiem, tylko częścią wielkiego organizmu, mój Zug w mojej przydzielonej do sztabu dywizji kompanii, dywizja w armii, strzałki natarcia na sztabowych mapach, front, długie linie zaopatrzenia, nie ma mnie poza miejscem i funkcją w tej maszynierii, poza tym miejscem i funkcją nie istnieję”. Dalej w wielkim gniewie wyrzuca z siebie kolejne mocne słowa: „nienawidzę pułkowników i generałów, bo to oni takich jak ja i moi bracia wysyłali długimi liniami przeciwko okopom, jednym przesunięciem żetonu na mapie zabijając dziesiątki tysięcy ludzi, których życie nic nie znaczy, tak jak moje. Nienawidzę biskupów, którzy kropili wodą święconą wagony wiozące nas na Francję”.

Za Wielką Wojnę Niemcy zapłaciły wysoką cenę. Miało być inaczej, miała być przygoda. (Tę zawsze obiecuje się młodym rekrutom, nigdy nie mówiąc przy zaciągu prawdy o umieraniu z jelitami wypływającymi z rozciętego brzucha, we własnych odchodach). Miał być wzrost znaczenia politycznego Niemiec, rozwój gospodarczy, nowe terytoria. Nic z tego nie wyszło.

Już w 1916 roku początkowy entuzjazm przerodził się w rozgoryczenie i zmęczenie, a rok 1918 przyniósł rozczarowanie i upokorzenie. To upokorzenie stało się podatnym gruntem dla rozwoju nazizmu, ale nim on w pełni wybuchł, w Berlinie eksplodowały szalone lata dwudzieste, które stały się najjaśniejszym epizodem w historii tego miasta. Wszystko, co wówczas się tu działo, było jedną wielką czerwoną kartką dla dotychczasowych restrykcyjnych zasad i surowej moralności. Można przyjąć, że ten wyjątkowy okres zaczął się 9 listopada 1918 roku, gdy cesarz w popłochu uciekł z żoną do Holandii, by tam w całkiem miłych warunkach doczekać kresu swych dni. Jego abdykacja oznaczała koniec pięćsetletniej obecności Hohenzollernów w Berlinie. Umierało cesarstwo, umierały stare porządki. Wraz z nimi odchodziło junkierstwo ze swoimi

bezkresnymi majątkami ziemskimi i mundurami niemal zrośniętymi ze skórą. Dotąd mocni i możni, nagle nic nie znaczyli. Stworzony przez nich układ społeczny odchodził w niebyt, a oni razem z nim.

W tych dniach wydawało się, że Berlin też umarł. Że nikt nad niczym nie panuje, nic w tym uporządkowanym dotychczas mieście nie funkcjonuje, wałęsają się po nim tylko zbłąkani przechodnie, na wpół żywi z głodu, zmęczenia i wychłodzenia. Jest druga połowa listopada, na horyzoncie zima, a w domowych spiżarkach i piwnicach na węgiel hula wiatr. Spadały pierwsze płatki śniegu, spadały też tynki z wilhelmińskich kamienic. Na gruzach kajzerowskiego świata, w wielkich bólach rewolucji, która wyzwoliła krzyk niezadowolenia u ogromnych mas społecznych, rodziła się nowa republika demokratyczna – Republika Weimarska. Był dość słaby politycznie i ekonomicznie, ale będący czymś nowym jakościowo.



Galeria pomników w twierdzy w Spandau

* S. Twardoch, *Pokora*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2020, str. 7–8.

Spis treści

Wstęp 5

Początki 13

Alexanderplatz, czyli poszukiwanie zarania Berlina 13
Spandau – ostatni więzień Trzeciej Rzeszy tańczy balet 20
Sparta Północy, czyli kamień węgielny
pod pruski militarizm 23

Promyki światła 27

Charlottenburg i Charité –
jasne punkty w ciemnym mieście 27
Sanssouci – „Król Sierżant” i jego „Wielki” syn 33

Migranci użyteczni gospodarczo 37

Turcy i Polacy 37
Berlin żydowski 44
Gendarmenmarkt – Berlin w wydaniu eleganckim 53

Siła ambicji 57

Forum Fridericianum – wykwintne miejsce hańby 57
Wyspa Muzeów 60
Pałac Miejski, czyli uosobienie gigantomanii 63
Narodziny Germanii 67

Berlin cesarski 71

Wielki przemysł i jeszcze większe kamienice 71
Legendarne dzielnice 86
Nowy Odwach – kilka opowieści o niemieckiej historii 101
Aleja Zwycięstwa – kult tak wielki, że aż śmieszny 105

Wybuch wolności 111

Zabawa w szalonych latach dwudziestych 111
Bauhaus – duch nowoczesności 116
Unikalne osiedla robotnicze 121
Kobieta na miarę XX wieku 126

Berlin naznaczony złem 135

Triumf nazizmu 135
Germania – niezrealizowana wizja Berlina 142
Stadion i igrzyska olimpijskie – propaganda pokoju 145
Rok 1945 – miasto głodne i upokorzone 152
Powojenny kac i trzeźwienie 158
Kościół Pamięci 163

Dwa kraje, dwa miasta 165

RFN i NRD 165
Lotniska – eksperymenty i ocalenie 168
Muzeum Stasi – życie ściśle kontrolowane 178
Bunt na alei Stalina 182
Mur – uwięzienie własnych obywateli 184
Cisza pełna muzyki 192
Potsdamer Platz 196
Currywurst – spécialité de la maison 199
Amplemann 201
Zjednoczenie 202

Bibliografia 205

Kup książkę

Poleć książkę

Tekst: Beata i Paweł Pomykałscy

Redaktor prowadzący: Paweł Sondej

Redakcja: Agnieszka Szmuc, Mariusz Miodek

Skład: Iwona Baturó

Zdjęcie na okładce: stock.adobe.com

Zdjęcia: Paweł Pomykałski

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Autor oraz wydawca dołożyli wszelkich starań, by zawarte w tej książce informacje były kompletne i rzetelne. Nie biorą jednak żadnej odpowiedzialności ani za ich wykorzystanie, ani za związane z tym ewentualne naruszenie praw patentowych lub autorskich. Autor oraz wydawca nie ponoszą również żadnej odpowiedzialności za ewentualne szkody wynikłe z wykorzystania informacji zawartych w książce.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel.: 32 2309863

e-mail: bezdroza@bezdroza.pl

www: bezdroza.pl (księgarnia internetowa, katalog książek)

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres:

bezdroza.pl/user/opinie/bebesl

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

Wydanie I

ISBN: 978-83-289-2280-8

Copyright © Helion S.A., 2025

Kup książkę

Poleć książkę

Oceń książkę



**Księgarnia
internetowa**



**Lubię to!
Nasza społeczność**

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion



BERLIN TO NIE TYLKO STOLICA NIEMIEC — TO ŻYWE ARCHIWUM XX WIEKU, WIELOWARSTWOWY PALIMPSEST, MIEJSCE, W KTÓRYM MURY RUNĘŁY DOSŁOWNIE I SYMBOLICZNIE. MIASTO PRZETRWAŁO UPADKI IMPERIÓW, REWOLUCJE, WOJNY I PODZIAŁY — A MIMO TO WCIĄŻ ŻYJE Z ROZMACHEM, ODWAŻNIE I GŁOŚNO.

Zabieramy Cię na wędrowkę po jego znanych i zapomnianych częściach, po różnych dzielnicach, klubach, muzeach i podwórkach. To opowieść o mieście, które wciąż się buduje — nie tylko fizycznie, ale i duchowo; w którym historia nie kurzy się w muzeach, lecz wraca w codzienności mieszkańców, na ulicznych muralach i w miejskim krajobrazie. Pokazujemy Berlin taki, jaki jest naprawdę — nieokiełznany, nieoczywisty, pełen energii, nieustannie poszukujący własnej tożsamości. Bo Berlin nie próbuje być piękny ani idealny. Jest prawdziwy. Surowy, wielokulturowy, wolny.

To zaproszenie do zanurzenia się w Berlinie — mieście, które trzeba nie tylko zobaczyć, ale i poczuć. To książka dla tych, którzy lubią miasta z przeszłością i z charakterem. Dla tych, którzy nie szukają przewodnika, lecz opowieści, która zostaje w głowie na długo po powrocie.

PARTNER WYDANIA:

PATRON MEDIALNY:

ERGO
HESTIA



CENA: 49,90 ZŁ

ISBN 978-83-289-2280-8



9 788328 922808

Bezdroża bezdroza.pl